

Młoda żona

Autor: Joanna Kościuk



No nie, kolejna dziurawa para skarpetek. To już chyba trzydziesta! Z ciemnych zakamarków szafy wydobywam coraz to nowe egzemplarze imponującej w rozmiary kolekcji. Skąd Romek ma tyle skarpetek i po co mu one? Niektóre są tak dziurawe, że już nawet nie da się ich zacerować. Wyglądają jak włóczkowy "durszlak". Zresztą w taki słoneczny lipcowy dzień jakoś niespecjalnie pałam chęcią cerowania skarpetek, tym bardziej, że mam do zrobienia tyle ważniejszych rzeczy. Muszę przyznać, że ze wszystkich prac domowych szycie przychodzi mi z największymi oporami i to nie dlatego, że szycie nie lubię. Po prostu trudno mi się do tego zabrać.

Kiedy wreszcie po paru miesiącach odkładania zaległego obowiązku na jutro (i ustawicznego oszukiwania się zapewnieniami typu: "jutro wieczorem będę miała więcej czasu, dziś muszę jeszcze doczytać tę książkę"), zmuszam się do zreperowania jakiejś zeszłorocznej dziurki, zawsze zdumiewa mnie, jak mało czasu zajęła mi ta czynność. Ale ponieważ wyciąganie wniosków z własnych błędów nie zawsze bywa łatwe - i tym razem, podumawszy chwilę nad stosem kolorowych szmatek, stwierdzam, że podjęcie decyzji o ich przyszłości zostawię na później. W każdym razie teraz na pewno nie będę cerować starych skarpetek, a muszę gdzieś upchnąć nowe. Po chwili namysłu wsadzam nadmiar męzkowskich zapasów do reklamówki z niezłomnym postanowieniem, że trzeba się ich pozbyć. Po paru godzinach intensywnego przeczesywania szafy dokonałam dzieła: wszystkie moje panięńskie ubrania zmieściły się w szafach, które dotychczas w całości zajmował Romek. Podzieliłam półki na jego i moje, posegregowałam bluzki, bieliznę, spodnie i sukienki tak, że każda rzecz ma swoje miejsce. W dodatku wszystko tak ładnie poukładałam, że jestem z siebie dumna. Romek pewnie też będzie, kiedy wróci z pracy.

Jestem żoną. Od prawie dwóch tygodni. Jak to brzmi: żona. Albo: mam męża. Wsluchujemy się oboje w brzmienie tych słów, używamy ich przy każdej okazji. "To moja żona, Jola". "Idę do domu ugotować mężowi obiad". "Cześć, żonko!". "Podasz mi, mężusiu, herbatę?" Uśmiechamy się z radością i wzruszeniem na myśl, że ktoś skierował te słowa właśnie do nas. Ktoś szczególny i bliższy niż wszyscy inni ludzie. Jak dobrze, że Bóg stworzył tak piękny typ relacji, jak małżeństwo. Dał człowiekowi osobę, której może zaufać, kogoś, kto kocha pomimo słabości czy wad. Stworzył Ewę, aby Adam nie musiał być sam.

Dla takiej potomkini biblijnej Ewy jak ja - czyli świeżo upieczonej małżonki - życie nabiera nowych barw, zupełnie zmienia się moja sytuacja. Nie pełnię już w rodzinie roli dziecka, którego kochający rodzice wkładają wiele wysiłku w to, by było szczęśliwe. Bycie żoną to kolejny etap - teraz ja jestem potencjalnym rodzicem, od którego zależy los nie narodzonych jeszcze dzieci. Choć przez te dwa tygodnie nie przybyło mi przecież wieku ani powagi, czuję się teraz taka dorosła i wykorzystuję każdą okazję, by zaprezentować światu lśniąca złotym połyskiem obrączkę.

Wiem, że przyjdzie codzienność, że pewnie znudzi mi się gotowanie obiadów (na razie to jedna z atrakcji dnia), ale cieszy mnie to samodzielne a nie samotne życie, układanie ubrań w naszej wspólnej szafie, urządzenie kuchni po swojemu. Czuję się prawdziwą gospodynią, mam własne

talerze i garnki, sama decyduję, co ugotować albo kiedy wyprać firanki. Szczególnie lubię świeżo powieszzone pranie, pachnące czystością i wilgocia. Kojarzy mi się z bezpieczeństwem rodzinnego domu, ze stabilnością i spokojem, przypomina widok mojej mamy rozwieszającej mokre ubrania na suszarce w sypialni albo latem na balkonie. W przyszłości ja będę taką mamą zajęta suszeniem wilgotnych ubranek...

Odebraliśmy ślubne zdjęcia i nie możemy się na nie napatrzeć. Podziwiamy najładniejsze ujęcia, wybieramy swoje ulubione, zamawiamy dodatkowe odbitki i powiększenia. Tak niedawno działy się te niepowtarzalne wydarzenia: szliśmy powoli przy wzruszających dźwiękach muzyki, a wszyscy stojąc przeżywali z nami te chwile. Miałam śliczną, białą sukienkę, welon, bukiet - dokładnie tak, jak sobie to wymarzyłam. A obok siedł on, mój książę z bajki. Potem, patrząc sobie w oczy, ślubowaliśmy miłość i wierność prosząc Boga o pomoc. Radość, pełne entuzjazmu życzenia, morze kwiatów, wesele, zdjęcia. Ileż czasu i zaangażowania wielu osób, poświęcenia naszych rodziców wymagało przygotowanie tego dnia, a tak szybko wszystko się odbyło, stało się wspomnieniem. Jesteśmy teraz we dwoje, z innej niż dotąd perspektywy patrzymy na świat. Mówimy o sobie "my". "My" nie możemy pójść na to spotkanie, "my" kupiliśmy półeczki do kuchni, "my" urządzamy sobie mieszkanie.

Nie sprawia mi już tyle radości co kiedyś odwiedzanie znajomych, jeśli Romek nie może pójść ze mną. Wolę, kiedy przeżywamy coś wspólnie, wtedy możemy o tym jeszcze porozmawiać, pobyć dłużej razem. Mamy teraz wspólnych przyjaciół. Świat podzielił się na dwie kategorie: my oraz wszyscy inni. Inaczej jest robić śniadanie dla dwóch osób niż dla jednej (warto się postarać i wymyślić coś dobrego, bo wiadomo, że ktoś to doceni), a później kanapki mężowi do pracy - wiem, że miło mu będzie zaspokoić głód bułką z pasztetem, którą specjalnie dla niego przygotowałam. Jak to dobrze móc robić coś tylko dlatego, że się kocha.

Wprawdzie nie jestem idealną gospożą, ale staram się. Wczoraj zrobiłam barszcz z ziemniakami, który okazał się zupą pomidorową, bo tak jakoś mi się zapomniało, że barszcz robi się z buraków. Ale zupa była smaczna, uśmialiśmy się, a Romek ma anegdotkę z życia młodego małżeństwa do opowiadania znajomym. Jestem młodą mężatką, łatwo przychodzi mi cieszyć się codziennością, doceniać zalety Romka, starać się postępować tak, by jemu było dobrze. Kiedy zaczynamy życie z Bogiem, też towarzyszą temu emocje, wszystko wydaje się łatwiejsze, piękniejsze, pełne nowych treści. Tak jak ja urządzam się teraz w nowym miejscu, czując się inną przez sam fakt bycia żoną, tak młody chrześcijanin porządkuje różne swoje życiowe sprawy, patrząc z nowej perspektywy, wartościując świat według nowych kryteriów. Pokój, jaki daje pewność zbawienia i poczucie bezpieczeństwa w Bogu, napęłnia tak wielką radością, że wydaje się, iż nic już nigdy nie będzie w stanie zachwiać naszego szczęścia. Opowiadanie wszystkim wokół o znaczeniu ofiary Jezusa wydaje się najłatwiejszą rzeczą pod słońcem, wręcz naturalną koniecznością.

Tymczasem kiedy pojawiają się chwile smutku, zwątpienia, podniosłe uczucie mija, teraz potrzebna jest wiara oparta na trwałym fundamencie. Sztuką jest być zdolnym do wdzięczności za to, co się ma, kiedy trudności nie motywują do zaufania. Podobnie jak w małżeństwie opartym na Jezusie miłość dojrzewa z upływem czasu, również relacja człowieka ze Stwórcą zmienia charakter. Trzeba mocniej wierzyć, kiedy żadne pozytywne uczucia nie pojawiają się podczas czytania Biblii. Trzeba więcej pokory, kiedy nie potrafię pomóc komuś, kto jest mi drogi, bo jego problem przerasta moje

doświadczenia. Trzeba więcej zaufania, gdy nie rozumiem, dlaczego On w taki, a nie inny sposób kieruje moim życiem.

Ale Bóg przecież wie, że Go potrzebuję, bo nie wiem, nie rozumiem, nie potrafię. Jemu na mnie zależy, bo kocha mnie jeszcze bardziej niż mój mąż. Kocha bezwarunkowo i doskonale. Bez względu na błędy. Wielkim przywilejem jest to, że mogę Mu wszystko powierzyć, powiedzieć o swoich wątpleniach, poprosić o mądrość w każdej sprawie życia, nawet najprostszej. Mogę oddawać w Jego ręce przyszłość naszego małżeństwa i wiem, że będzie się nami opiekował, doda sił w chwilach prób, wskaże drogę wyjścia z ciemnej doliny. Jestem Mu wdzięczna za to, że stworzył miłość i pozwolił mi się nią cieszyć. Modlę się, żeby ta miłość dojrzała, żeby umiała kochać coraz mocniej zarówno swojego męża jak i źródło wszelkiej miłości, jej Dawcę. A wtedy nawet prozaiczne cerowanie skarpetek będzie powodem do radości i małą częścią tego, co nazywamy szczęściem.

Jestem Mu wdzięczna za to, że stworzył miłość i pozwolił mi się nią cieszyć. Modlę się, żeby ta miłość dojrzała, żeby umiała kochać coraz mocniej swojego męża jak i źródło wszelkiej miłości, jej Dawcę. A wtedy nawet prozaiczne cerowanie skarpetek będzie powodem do radości i małą częścią tego, co nazywamy szczęściem.

Artykuł publikujemy za zgodą wydawnictwa "Nasze Inspiracje" (2/2003)